

Teksty Drugie 1998, 4, s. 1-4



Mgławice i wspólnoty (wstęp)

Adam Makowski

teksty

D R U G I E

4
1998

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Mgławice i wspólnoty

Niniejszy numer zawiera dalszy ciąg dyskusji na temat granic interpretacji, rozpoczętej w zeszłym roku („Teksty Drugie” 1997 nr 6). Dyskusja ta ujawnia, że problem interpretacji żywo interesuje nie tylko – by posłużyć się terminologią używaną przez Andrzeja Szahaja – „wspólnotę” literaturoznawców i istniejące w jej obrębie rozliczne podwspólnoty, ale także inne stowarzyszenia interpretacyjne, które słów „tekst”, „kultura”, „interpretacja” używają do nieco innych celów. Wypowiedzi Wojciecha Kalagi, Andrzeja Zybertowicza i Andrzeja Szahaja pozwalają przyjrzeć się, jak można mówić o tekście i jego interpretacji, jeśli nie zakłada się żadnych gotowych i oczywistych definicji tych pojęć (obiektów?), które pozwalałyby je bezdyskusyjnie od siebie oddzielić. Innymi słowy, wspólny punkt wyjścia jest tu następujący: nie istnieje mur graniczny, oddzielający domenę tekstu, od uprawianego przez nas interpretacyjnego poletka; konsekwencje zaś tego stanu rzeczy każdy z uczestników dyskusji widzi nieco inaczej.

Kalaga proponuje zupełnie inną metaforykę: przenosi nas w (semantyczną) przestrzeń międzyplanetarną, aby – definiując tekst jako „mgławicę” – osiągnąć podwójny cel: po pierwsze, nie narzucać mu jakich-

kolwiek trwałych granic, ponieważ takie działanie byłoby arbitralne i zrelatywizowane do konkretnego aktu odbioru; po drugie jednak, obronić tezę, że tekst „jest uprzedni względem odbiorcy i istnieje niezależnie od niego”. Rezultatem tych założeń jest malowniczy obraz nebularnej (łac. nebula = mgła) i wirtualnej chmury interpretantów, które nieustannie się rozpraszają w dyfuzyjnym procesie międzyznakowej (samo)interpretacji, ale zarazem zachowują względną spójność, dzięki „sile przyciągania znaków”, którą Kalaga określa też jako „tagodną, totalizującą moc «powabu» wnętrza – teleologii tautologicznie przynależnej do definicji tekstu jako znaku”. W ten sposób tekst – choć nie ma granic – nie traci niezależnego od czytelniczych aktualizacji ontologicznego statusu; można by powiedzieć: ma granice – nieskończony.

Szahaj uważa takie rozwiązanie za nietrafne. Jako skrajny kulturalista (jak się sam określa) twierdzi stanowczo, że tekst nie istnieje poza interpretacją, ponieważ potencjalnie możemy ustanowić w swojej interpretacji jako „tekst” dowolny obiekt: nie ma zatem żadnych obiektywnie istniejących „tekstów”, są tylko interpretacje (Szahaj nazywa ten pogląd paninterpretacjonizmem). Jedyнным ograniczeniem jest kultura, w której żyjemy, wężiej – nasza „wspólnota interpretacyjna”, dostarczająca kryteriów prawomocności dla dokonywanych w jej obrębie interpretacji. Owe kryteria – zgodnie z założeniami pragmatyzmu – zachowują ważność tylko w obrębie danej wspólnoty, co skłania Szahaja do uznania „pokojuowej koegzystencji [...] różnych metod, różnych wspólnot i różnych praktyk”. Jest to teoria szlachetna i budująca, albowiem każda – choćby najmniejsza wspólnota – znajdzie w niej dla siebie kącik, pod warunkiem wszakże (tu pojawia się aspekt etyczny), że nie będzie się posługiwała przemocą. Szahaj jest zdecydowanie przeciwno przemocą i nakazuje nam stać czujność, albowiem może ona czaić się wszędzie, także w nas samych: „Przemoc może oczekiwać na końcu każdej drogi i nie ma żadnej gwarancji, że uda nam się jej uniknąć [...]. Wszystko, co możemy uczynić, to wzajem się ostrzegać i zachować czujność. Snuć różne opowieści”. W ten sposób Szahaj zachęca nas chyba, abyśmy pozostali przy swoich poglądach i zbyt skwapliwie nie przejmowali jego kulturalistycznej interpretacji rzeczywistości, w przeciwnym bowiem razie moglibyśmy wszyscy zacząć snuć tę samą opowieść, co z kolei zagroziłoby pluralizmowi i spowodowało „względną homogenizację” społeczeństwa, której autor jest wszak zdeklarowanym przeciwnikiem.

Zybertowicz podziela przekonanie Szahaja, że tekst każdorazowo konstytuowany jest w akcie interpretacji, kładzie jednak zdecydowanie większy nacisk na jednostkową odpowiedzialność etyczną każdego interpretatora. Najwyraźniej nie przekonuje go postulowany przez Szahaja krajobraz z łagodnymi wspólnotami, które wyrzekły się przemocy i w razie różnicy zdań uparcie i cierpliwie prowadzą ze sobą debatę aż do uzyskania porozumienia. Zybertowicz przypomina, że wolność jednego może ograniczać wolność drugiego, nie widzi zatem „innego rozwiązania jak arbitralne wyznaczenie kanonu wartości, których nie pozwolimy naruszać, jak obstawanie przy naszych interpretacjach (tych najbardziej podstawowych) jako obowiązujących – dla wszystkich, którzy odwiedzają naszą przestrzeń kulturową”. W ten sposób postuluje autor istnienie wartości bardziej podstawowych niż „przestrzeń dyskursu, w której możemy dalej snuć swoje teksty i spierać się wokół nich” i zachęca nas, abyśmy owych wartości bronili, sięgając – jeśli zajdzie potrzeba – także po przemoc.

Przedstawione tu w najgrubszych zarysach polemiki toczą się niejako obok tradycyjnej areny sporów literaturoznawczych, przede wszystkim dlatego, że jej uczestnicy nadają pojęciu interpretacji znacznie szersze (a w przypadku Kalagi, który wprowadza koncepcję „interpretacji ontologicznej” także nowe) znaczenie niż to, z którym zwykliśmy się spotykać na co dzień. Wypowiedzi Kazimierza Bartoszyńskiego, Edwarda Możejki i Katarzyny Rosner nadają dyskusji nieco inną perspektywę; badacze ci koncentrują uwagę na dookreślaniu i precyzacji kontekstów, pojawiających się w polemikach lub stanowiących dla nich istotne punkty odniesienia. Zwraca uwagę zwłaszcza znakomity tekst Bartoszyńskiego „Klasycyzm” i „nieklasycyzm” interpretacji; autor, dokonując przeglądu XX-wiecznych stanowisk filozoficznych w zakresie interpretacji, poszukuje kompromisu, ale także temperuje nieco uniwersalistyczne roszczenia „użytecznościowej” teorii pragmatystów.

Wydaje się, że każdy czytelnik może znaleźć w tej dyskusji coś dla siebie. Dla jednych bardziej pociągające będą zapewne dramatyczne pytania o wartości, jakimi się kierujemy i odpowiedzialność, jaką musimy wziąć na siebie interpretując (nie tylko teksty literackie), dla innych pokrzepiające okażą się przypomnienia, że owe pytania są stawiane od dawna w rozmaitych językach filozoficznych. Chyba dobrze, że spór o interpretację prezentuje tak zróżnicowane stanowiska. Nieuchronnie przecież, kiedy interpretujemy jesteśmy zdani na siebie – bo na własny

rachunek dokonujemy wyboru, ale zarazem nie czujemy się samotni, wiedząc, że na podobnych rozdrożach stali już przed nami inni.

Adam Makowski